

## "Podróż w czasie"

Było to pewnego pięknego majowego dnia... Słońce świeciło wtedy niemiłosiernie. Maciek wyszedł do ogrodu, aby jak co dzień podlać kwiatki. Nagle zobaczył coś bardzo dziwnego wystającego zza drzewa. Przybliżył się i ujrzał nietypowe urządzenie: jakby połączenie kwadratu, koła i trójkąta. Było wielkości połowy przeciętnego dorosłego człowieka i stało jakby skryte za jabłonką. Maciek nie wiedząc co to jest, postanowił wziąć to do swojego domu.

Jeszcze tego samego dnia dziesięć razy próbował odkryć, czym jest to dziwne urządzenie, jednak za każdym razem próby te były mało skuteczne. Postanowił więc położyć się spać i próbować nadal następnego dnia.

Podczas gdy Maciek spał, z tej dziwnej maszyny zaczęła wydobywać się jakaś para. Był to bezzapachowy dym, który zdawał się przesiąkać całe mieszkanie. Nagle z dymu zaczęły wyłaniać się trzy postaci. Wyszły one z mgły, która od razu opadła i usiadły w nogach Maćka.

Następnego ranka pierwszym co zobaczył nasz bohater było to, że maszyna stoi tam, gdzie stała, tylko że jest otwarta. Chciał jak najszybciej zobaczyć, co się stało, co spowodowało otwarcie się tego urządzenia. Jednak gdy spróbował wstać, poczuł, że ma czymś obciążone nogi. Podciągnął się i zobaczył trzy osoby, w tym siebie, które smacznie sobie drzemały na jego stopach.

- Przepraszam! - Próbował je obudzić, ale bez większego rezultatu.

- Halo! Pobudka! - Ponowił wołanie. Zdziałało. Wszystkie trzy istoty jak jeden mąż otworzyły oczy w tym samym czasie i skoczyły na równe nogi.

Maciek w dalszym ciągu patrzył na nie jak oniemiały tym bardziej, że pośrodku widział... siebie!

- W czym mogę panom pomóc? - Spytał nieśmiało.

Postaci popatrzyły na siebie tym samym wzrokiem i w tym samym czasie wybuchły identycznym ironicznym śmiechem.

- Maciusiu, nie wiesz, kim jesteśmy? - Zapytał ten najstarszy.

- Przyjrzyj się, nie dostrzegasz czegoś? - Odezwał się najmłodszy. - Przypatrz się szczególnie mi. Nie widzisz?

Maciek przyjrzał się bardzo dokładnie chłopcu, jednak dalej nie wiedział, kim on jest.

- No, ale mnie to chyba poznajesz? - Usłyszał głos samego siebie, wydobywający się z postaci stojącej pośrodku.

- Ty przecież jesteś mną... Co jest? Mam brata bliźniaka czy co? - Maciek w dalszym ciągu był oszołomiony.

- Wszyscy jesteśmy tobą – odpowiedział mu starzec, a gdy napotkał swój niezrozumiały wzrok, kontynuował: - To jestem ja, czyli ty, kiedy miałem trzynaście lat – wskazał na chłopca – to jestem ja trzydzieści lat temu, czyli ty teraz – pokazał na drugiego mężczyznę – a to jestem ja teraz, czyli ty za trzydzieści lat.

- Słucham?

- Widzisz, to jest maszyna, która przenosi ludzi w czasie, kumasz? - Powiedział Maciek

trzynastoletni, z typową dla swojego wieku swobodą.

- Co? Maszyna czasu? Przecież to są jakieś kompletne bzdury! Przecież takie coś nie ma prawa istnieć! - Oburzył się Maciek (nasz bohater).

- Tak... Pamiętam te słowa... - zadumał się najstarszy z Maćków. - Nie mogłem pojąć, że takie coś naprawdę istnieje...

- Zaraz, zaraz... Skoro wy wszyscy jesteście mną, to jak wytłumaczycie fakt, że ja nigdy nie odbywałem podróży w czasie? Przecież skoro ja siebie widzę tutaj, jako gimnazjalistę, to przecież musiałbym pamiętać to, że się tu znalazłem dwadzieścia lat temu, prawda? A ja sobie takiego czegoś nie przypominam!

- Doskonale pamiętam, co teraz czujesz – ponownie odezwał się starzec. - Pozwól, że przytoczę ci kilka faktów w ramach wyjaśnienia.

Otóż maszyna czasu istnieje od zawsze, nie ma ani początku, ani nigdy nie będzie miała końca. Jest nieskończona. Nie wiem, czy pamiętasz, jak znalazłeś maszynę w ogrodzie... Kilka razy zawzięcie próbowałeś ją otworzyć. Tak naprawdę za każdym razem naciskałeś niewidoczne gołym okiem przyciski, wymierzając kolejne drogi w czasie. Gdy złapałeś za część trójkąta, włączyłeś powrót z przeszłości, gdy dotknąłeś kwadratu – sklonowałeś siebie obecnego, zaś po naciśnięciu na koło, sprowadziłeś mnie tutaj. Trudno powiedzieć, skąd ta maszyna pojawiła się tu, w tym ogrodzie, ale jest sposób, aby to sprawdzić, a nawet temu zapobiec.

- Podróż w czasie do przeszłości! - Skończył nasz bohater.

- Otóż to, widzę, że zaczynasz odnajdywać siebie we mnie lub mnie w sobie. Dzięki tej maszynie cofniemy się do wczorajszego dnia i będziemy mogli ujrzeć, skąd przybyło to "coś". Prawdę powiedziawszy aż do dzisiaj sam nie znam na to odpowiedzi...

- Czyli to oznacza, że przeszłość, teraźniejszość i przyszłość dzieją się w tym samym czasie naraz?

- Dokładnie tak. Jeśli pozwolisz, zapraszam cię w podróż w czasie, sam zobaczysz. - Odparł klon Maćka, po czym zaprosił go do maszyny, a potem siebie z przeszłości i przyszłości.

- Zanim wyruszymy, mam jeszcze jedno pytanie – powiedział Maciek, ten rzeczywisty. - Skoro ty jesteś moim klonem, to w jaki sposób wiesz o istnieniu czasoprzestrzeni, a ja nie?

- To jest zbyt trudne, aby to wyjaśnić – odparł klon.

- Gotowy? - Stary Maciek zapytał wszystkich obecnych w pokoju, po czym odpalił urządzenie.

Momentalnie pojawili się jakby w Kosmosie.

- Zobacz, Kosmos jest podzielony na miliardy warstw, każda z nich jest innym rokiem w dziejach tego świata. Można bez problemu podróżować po przeszłości czy przyszłości, tylko za pośrednictwem tej maszyny. Zwykłą rakieta nigdy nie uda ci się dolecieć do roku, ani nawet do minuty wstecz, ponieważ okrążenie całego Wszechświata zajęłoby mniej więcej połowę czasu, w jakim on istnieje, czyli około dwu i pół miliarda lat. Tą maszyną możesz w ciągu kilku sekund znaleźć się przy początkach świata, a za kilka kolejnych sekund możesz patrzeć na koniec świata.

- A czy to, że jesteśmy teraz w Kosmosie, oznacza, że będziemy mijali planety i gwiazdy? - Spytał

mocno podekscytowany rzeczywisty Maciek.

- Mmmm... Pamiętam tę podniecie planetami – rozmarzył się Maciek senior. - YYY... Tak – otrząsnął się po chwili. - Ale proponuję, abyśmy najpierw zrobili mały rejs po historii świata.

- Czyli? - nasz bohater jeszcze ciągle był w szoku.

- Wybieramy rok 0, czyli moment powstania świata – wytłumaczył senior. - A potem potoczy się już samo – uśmiechnął się.

Wszyscy znaleźli się nagle w całkowitej ciemności, pustce. Nie było kompletnie nic.

- Co się stało? - Zaniepokoił się prawdziwy Maciek.

- Jesteśmy w totalnej nicości, świat jeszcze nie istnieje. - Odparł starszy.

- Jak to: jeszcze nie istnieje? - Spanikował obecny.

- Normalnie. Jesteśmy jedynymi osobami... ehem, ehem, jesteś... ehem, ehem, jestem jedyną osobą, która widzi, jak naprawdę to wszystko się zaczęło.

W tym momencie rozległ się przeogromny huk . Był on tak potężny i oślepiający, że gdyby nie niezniszczalna powłoka maszyny – wszyscy czterej Maćkowie, a w zasadzie jeden sami by eksplodowali.

- Czy to właśnie od tej chwili zaczyna wszystko istnieć? - Spytał oszołomiony obecny Maciek.

- Dokładnie – odparł stary. - To już wiem, że wielki wybuch był naprawdę i co się wydarzyło w jego momencie. Sprawdźmy poziom 10 miliardowy – uśmiechnął się tajemniczo, po czym nacisnął zielony przycisk startu.

- Zobaczymy teraz koniec świata? - Nie wiadomo, czy to pytanie zadał Maciek, czy jego klon, ale i tak pozostało ono bez odpowiedzi.

Po ośmiu sekundach pojawili się tuż przed słońcem. Zobaczyli, że niegdyś olbrzymia gwiazda, wysyłająca swoje promienie na kilka miliardów kilometrów, teraz jest wielkości ziarenka piasku i nie wydaje już żadnych promieni. Z każdą sekundą coraz bardziej malało, aż w końcu całkowicie znikło. W tym samym momencie ponownie ogarnęła ich potworna ciemność.

- Właśnie w taki sposób będzie wyglądał koniec świata – skwitował zafascynowany Maciek senior.

- I co się stanie potem? - spytał milczący dotąd Maciek junior.

- Nie będzie nic – odparł stary.

- Skoro widzieliśmy koniec świata i już nie istnieje – to jakim cudem dalej żyjemy i nasza maszyna nadal istnieje? - Spytał któryś z Maćków terażniejszych, ale nie wiadomo, czy był to nasz bohater, czy jego klon.

- Maszyna czasu nie ma początku ani końca. Zawsze była, jest i będzie. Nic jej nie zniszczy. Spytacie pewnie dlaczego? Bo zawsze będzie istniała czasoprzestrzeń w Kosmosie, której normalnie nie da się zobaczyć, mimo że istnieje.

Po tych słowach udali (udał) się do roku 1939, a dokładniej do 31 sierpnia. Senior Maćka chciał bowiem powstrzymać wybuch wojny. Gdy dotarli do tej daty, okazało się, że wylądowali tuż przed prywatnym mieszkaniem Hitlera. Bardzo przerazili się na myśl, że już za chwilę staną twarzą w twarz z drugim co do wielkości zbrodniarzem Europy. Powoli zaczęli wychodzić z maszyny. Zdali

sobie sprawę, że jest jeszcze wcześniej, zegarek wskazywał zaledwie czwartą nad ranem. Postanowili więc schować urządzenie tak, aby nie wpadło ono w niepowołane ręce. Na miejsce schronu wybrali komorę obok pobliskiego basenu, a raczej brudnego i cuchnącego zbiornika wodnego. Pomieszczenie to zdawało się być opuszczone, więc Maciek i trzech jego "gości" zdecydowali, że będzie ono najlepszym miejscem na tymczasowe schowanie tej niezwykle magicznej maszyny.

Gdy już uporali się z owym cudem techniki, postanowili wrócić do punktu, w którym znaleźli się najpierw, czyli przed willę, jak go nazywał Maciek: "wujka Adiego". Dopiero, gdy się tam znaleźli ponownie, dotarło do nich, w jakich znaleźli się tarapatach. Otóż przed domem premiera Niemiec została ustawiona straż. Czuwali oni w ukryciu tak, aby nie spłoszyć zbyt wcześnie nieproszonych gości. Nie widzieli na szczęście magicznego zjawienia się Macieja i jego "kompanów", ale dostrzegli ich w momencie powrotu.

- Hände hoch! - Krzyknął jeden ze strażników, na co cała czwórka stanęła jak zamurowana. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewali.

Niemcy zaczęli coś do nich krzyczeć w swoim języku, ale żaden z Maćków nie potrafił zrozumieć ani jednego słowa. Natomiast całe zdarzenie obserwował pewien anonimowy świadek, który zupełnie przez przypadek był Polakiem i rozumiał doskonale słowa strażników. Dotarłem do niego i zgodził się streścić to, o czym mówili.

Otóż pytali oni, co robią tutaj bliźniacy i jego koledzy. Grozili, że jeśli czym prędzej nie odejdą, zostaną zastrzeleni.

Oczywiście Maciek (każdy) nie wiedział, o czym mówią strażnicy. Dlatego też zostali brutalnie zaprowadzeni przed niemiecki sąd najwyższy, którego siedziba znajdowała się blisko pół kilometra od domu Hitlera.

Gmachem sądu okazał się bardzo stary i mocno wyniszczony budynek, który stał na samym brzegu rzeki. Wewnątrz budynku była jedna jedyna sala, w której znajdowało się pięciu śpiących mężczyzn. Niemieccy oficerowie wydali z siebie jakiś dziwny okrzyk, po którym cała piątka automatycznie się przebudziła. Zostało wypowiedzianych kilka zdań po niemiecku, po czym jeden z owych panów powiedział w języku angielskim:

- In how language speak you? (W jakim języku mówisz?) - Maciek, który całe szczęście rozumiał, odpowiedział:

- In polish. (Po polsku).

Gdy usłyszał to ten, który spytał, wyprostował się i płynnie po polsku powiedział:

- Panowie przybysze z Polski! Witam bardzo serdecznie! - To były jedyne miłe słowa, które padły z jego ust. - A teraz do rzeczy: co tutaj robicie?

- Nic, przyjechaliśmy, aby pozwiedzać wasz piękny kraj – na oczekaniu zmyślił Maciek senior.

- I tak zupełnie bez żadnego powodu poszliście pod dom naszego zacnego premiera, Adolfa Hitlera, tak? - Spytał jakby z ironią mężczyzna.

- A my byliśmy pod domem pana Hitlera? - Udawał zdziwienie najstarszy. - Nie wiedzieliśmy.

- Nie chce mi się na was patrzeć. Kłamię, jak z nut. Widzę to w waszych oczach! Wyprowadzić ich i wsadzić do lochu na czas nieokreślony! - Rzucił rozkaz, jednak zorientowawszy się, że nikt z pozostałej czwórki go nie zrozumiał, powtórzył to po niemiecku.

Natychmiast ponownie brutalnie chwycono czwórkę Maćków i zaprowadzono ich do podziemi budynku, w którym się znajdowali. Były to pomieszczenia bardzo ciemne, zimne i brzydko pachnące. Gdzieniedzie spotkać można było również szczury i inne obrzydliwe stworzenia.

- I co my teraz zrobimy? - Przerażony Maciek wpatrywał się w siebie z przyszłości.

- Nie wiem, coś postaram się wymyślić – odpowiedział spokojnie zapytany, jednak wewnątrz również się bał.

- Skoro ty jesteś z czasów, które dopiero się wydarzą, ta historia musiała się już zdarzyć! Przypomnij sobie, jak wtedy wyszedłeś z tej sytuacji! - Powiedział najmłodszy do najstarszego.

- Próbuję, ale nie mogę – usprawiedliwił się Maciek senior.

- No to pięknie! Zostaniemy tu na zawsze! - Coraz bardziej panikował Maciek (ten rzeczywisty).

- Coś wymyślę – powtórzył stary.

Z tego wszystkiego, że zostali wsadzeni do więzienia nie zorientowali się, że dzielą celę z kimś, kogo w ogóle nie znają, ale ten ktoś zna język polski.

- Widzę, że macie problem. Słyszę, że musiała się wydarzyć wam jakaś magiczna historia, skoro mówisz, że jeden z tych gości pochodzi z przyszłości. - Powiedział do nich, gdy bardzo długo była cisza.

Wszyscy czterej wystraszyli się tego głosu i z zaciekawieniem wpatrywali się w karłowatego mężczyznę, który szedł w ich kierunku.

- Ha ha ha – zaśmiał się – nie spodziewaliście się mnie tutaj, prawda? Ha ha ha – śmiał się dalej. - Jestem człowiekiem, który siedzi w lochu za bycie Polakiem – dodał. - Ale za to mam swoich wśród Niemców, którzy robią, co im karzę. Jednego tylko nie mogą – zabrać mnie stąd. Ha ha ha – śmiał się nadal.

- Kim jesteś? - Spytał najstarszy z Maćków.

- To, kim jestem, nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest jedynie to, że mogę wam pomóc. Niech zgadnę: maszyna czasu?

- Skąd wiesz? - Zapytał senior.

- Ha ha ha, też miałem z nią styczność... Ale to długa historia. Powiedzcie, gdzie ją ukryliście, a za kilka minut znajdzie się ona tutaj i będzie mogła was zabrać tam, skąd przybyliście.

Maciek spojrzał na pozostałych z nieufnością a zarazem z pytaniem w oczach

- Dobrze, zaryzykujmy – odparł najstarszy, który zaczął sobie przypominać całą sytuację i opowiedział nieznanemu, gdzie ukryli urządzenie.

- A co chcesz w zamian za pomoc? - Spytał obecny Maciek.

- Chcę z wami wyruszyć w podróż w przyszłość, ha ha ha – ponownie zaśmiał się niezajomy.

- Tyle możemy dla ciebie zrobić – powiedział sobowtór Maćka.

W rzeczywistości miał on bardzo chytry plan, który polegał na tym, że jednak nie zabiorą ze sobą

niezbyt urodziwego karła. Tak więc, gdy po kilku minutach ich maszyna stała już za kratami niemieckiej podziemnej celi, Maciek i pozostała trójka szybko do niej skoczyła, zatrzęsła drzwi i wyruszyła do roku, z którego został zabrany prawdziwy Maciek.

Jednak w czasie podróży maszyna się jakby... zepsuła i trafili do roku 2046.

- Co się stało? - Tym razem to pytanie zadał stary Maciek. - O nie! Trafiłem do swojego roku!

- Co się dzieje? - Zaniepokoiili się pozostali członkowie "załogi". To pytanie zostało bez odpowiedzi.

- Wszystko w porządku, tylko jest jeden drobnutki szczegół... - zaczął starzec. - Mianowicie... maszyna się zawiesiła i działa tylko do przodu, do tyłu nie można się cofnąć...

- Jak to? - Przecież sam przed chwilą powiedziałeś, że jest ona niezniszczalna! - Oburzył się Maciek (nasz bohater).

- Racja, powiedziałem tak, jednak nie przypuszczałem, że może zniszczyć się od wewnątrz...

- Co my teraz zrobimy? - Zaczął panikować ten rzeczywisty.

- Na razie jest sytuacja bardzo nieciekawa... W chwili, gdy wsiadłem do maszyny czasu, zniknąłem z realnego świata...

- Jak to?! To znaczy, że teraz mnie tam nie ma?! - Obecny Maciek zaczął wpadać w panikę.

- No niestety... W czasie rzeczywistym dla ciebie, czyli mnie, jestem tu. Ja pochodzę z tych czasów i jestem zarówno tutaj, jak i w tym świecie, młody też, ty natomiast jesteś z teraźniejszości i jesteś tylko tu... Ale skoro w przyszłości jestem w normalnym świecie, oznacza to, że kiedyś wróciłem z tej podróży, i że maszynę udało się naprawić...

Kolejne dwa tygodnie Maciek we wszystkich czterech postaciach próbował naprawić wkaźnik czasowy maszyny. Dopiero po tym czasie udało im się przywrócić dawną sprawność urządzenia i powrócić do czasów obecnych.

- Myślę, że powinienem teraz zakończyć już eksperymenty z czasem – zdecydował stary Maciej.

- Jestem tego samego zdania – odparł obecny.

- To chyba się już pożegnamy – dodał junior.

- Chciałbym, aby klon został tu ze mną – powiedział Maciek.

- Niestety. Gdy maszyna stąd wyruszy, zabierze wszystkich nas ze sobą, prócz ciebie – odrzekł senior.

- Szkoda, przydałby mi się taki drugi ja. Mógłbym sobie czasem odpocząć...

- Żegnaj i pamiętaj: za trzydzieści lat powtórzysz tę przygodę! - Krzyknął na pożegnanie starzec, po czym maszyna ponownie zaczęła wydawać z siebie parę, postaci zniknęły a maszyna rozdrobniła się w pył i już jej nie było.

Maciek nie dowiedział się nigdy, skąd pojawiła się w jego ogrodzie ta maszyna i nigdy się już tego nie dowie. A wehikuł czasu poleciał dalej, by innym ludziom na ziemi pokazać przeszłość i przyszłość...

W zasadzie, to nie wiemy, co się stało z maszyną, ponieważ rozpyliła się.

W zasadzie żadnej maszyny nigdy nie było, bo właśnie w tej chwili Maciek przebudził się ze snu...

- Szkoda! Naprawdę wielka szkoda, że był to tylko sen... - posmutniał, po czym poszedł do kuchni,

aby zrobić sobie śniadanie.

Gdy jadł, coś go tknęło, aby poszedł do ogrodu i zajrzał za jabłoń. To, co tam zobaczył, przerosło jego najśmielsze oczekiwania... Otóż znalazł tam... urządzenie o kształcie koła, kwadratu i trójkąta!  
- A to ci heca! - Pomyślał, po czym wziął maszynę do domu.